

# Zientara, Benedykt

---

"Die Zunft und die Nichtdeutsche im Osten, insbesondere in der Mark Brandenburg", Dora Grete Hopp, Marburg/Lahn 1954 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 50/2, 374-379

---

1959

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

czą zmianą ustrzegł wieś polską ogromny odpływ ludności głównie w dwóch kierunkach: do miast i za granicę". Autor nie uwzględnia tu znanego już na początku XIX w. faktu, że odpływ ludności podnosi stopę urodzeń i że gdyby go nie było, to „cały ten przyrost" byłby dużo mniejszy, gdyż z powodu szybko piętrzących się trudności zdobycia środków utrzymania stopa urodzeń byłaby niższa, a stopa śmiertelności prawdopodobnie wyższa.

Autor za nisko ocenia rozmiary parcelacji folwarków w Królestwie Polskim. Parcelowano je tu nie tylko za pośrednictwem Banku Włościańskiego. Według Rutkowskiego („Historia gospodarza Polski" t. II, s. 305) rozparcelowano w Królestwie w latach 1870—1909 1 400 000 ha ziemi folwarcznej. Autor wymienia tylko 667 000, które rozparcelował ów Bank, a które miały pójść w ręce 20 000 chłopów, co daje przeciętnie 33,35 ha na rodzinę. Tak nieliczny udział chłopów w parcelacji i tak wysoka przeciętna wielkość nabywanych działek są zupełnie niewiarogodne. Czy przypadkiem nie opuszczono tu w druku jednego zera?

Tyle uwag krytycznych. Okazuje się, że tu i ówdzie autor wypowiedział nieuzasadnione poglądy. W większości jednak tezy zawarte w jego książce są słuszne, toteż jest to pożyteczna publikacja, choć z uwagi na swój popularyzatorski cel nie jest ona dziełem, jakiego nasza nauka potrzebuje na temat zmian krajobrazu osadniczego w ciągu wieków.

Wincenty Styś

Dora Grete Hopp, *Die Zunft und die Nichtdeutschen im Osten, insbesondere in der Mark Brandenburg*, Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas Nr 16, Marburg/Lahn 1954; s. 199.

Wpływ bieżącej polityki na formowanie się obrazu przeszłości w historiografii jest zagadnieniem, które budzi od dawna refleksje historyków. Mniej palące, ałe równie łatwo dostrzegalne jest inne zjawisko: wpływ niektórych koncepcji historycznych na politykę naszego stulecia, oczywiście występujący wtedy, gdy dana koncepcja odpowiada doraźnym celom politycznym państw czy grup społecznych. Obydwa zjawiska odegrały wybitną rolę m.in. w historiografii i polityce niemieckiej XX wieku, ale i polska historiografia nie była od nich wolna.

Historyk polski nie może przejść obojętnie obok żadnej pracy niemieckiej, omawiającej problematykę narodowościową w historii, zwłaszcza gdy ta praca dotyczy zagadnienia współzycia niemiecko-słowiańskiego. Wokół tego problemu nagromadziło się z szybkim rozrostem poświęconej mu literatury tyle sprzecznych zdań, nieporozumień, nierzadko nawet świadomego fałszu, że wyniki każdej dawnej pracy przyjmujemy prawie zawsze z nieufnością i niedowierzaniem. Dziś za to mnożą się zarówno po stronie polskiej, jak niemieckiej wypowiedzi, wzywające do zerwania z traktowaniem badań historycznych nad problematyką narodowościową jako elementu współczesnej propagandy politycznej. Coraz powszechniej żąda się dziś nowego ujęcia przeszłości niemiecko-słowiańskiej i oświecenia jej podłoża głównie od strony gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

Ale kogoś, kto szukałby takiego nowego ujęcia w pracy wymienionej w nagłówku, spotkałby gorzki zawód. Praca pani Hopp nie jest wynikiem nowych badań, nie pragnie ona zerwać z nacjonalistyczną tendencją ani ze służebnością wobec określonych koncepcji politycznych. Powstała ona tuż przed wojną, w okresie nasilenia nacjonalistyczno-rasistowskich prądów w historiografii niemieckiej,

a prądy te zostawiły w niej liczne ślady. Trzeba od razu powiedzieć, że teoria rasistowska przebiega na kartach pracy z całym swym aparatem frazeologicznym, a nieraz trafiamy na zdania, zmierzające do wytworzenia w czytelniku przekonania nie tylko o niższości kulturalnej Słowian, ale o mniejszym uzdolnieniu narodów słowiańskich. Słowianie wybierali *mit Vorliebe* zajęcia, wymagające dużego zastosowania siły fizycznej, a niewielkiego wysiłku umysłowego (s. 13); podział pracy w krajach kolonizacji niemieckiej odpowiadał uzdolnieniom obu grup narodowościowych (s. 75), a rzemiosło w Polsce feudalnej upadło wskutek polonizacji miast (s. 12, 99). Na pociechę dla polskiego czytelnika można przytoczyć, że autorka (z ubolewaniem zresztą) uznaje Polaków za jedyny naród słowiański, mający pewną siłę atrakcyjną dla niemieckich nosicieli kultury. Za koronę wywodów Hopp należy chyba uznać jej definicję poczucia narodowego Niemców w średniowieczu. Była to według niej *Erkenntnis der völkisch-rassischer Bedingtheit der eigenen kulturellen Höherleistung* (s. 77). Definicja ta dokładnie określa czas i miejsce powstania pracy. Szkoda, że Hopp nie przemyślała powtórnie problematyki swej pracy pod kątem doświadczeń, których nam wszystkim od tego czasu nie szczędziła historia najnowsza. Dodanie (tylko w przypisach) polemiki z kompletnie już obłędnymi teoriami „historycznymi” hitlerowca B. B o m m e r l a d a nie zaspokaja w tym względzie czytelnika.

Tyle o genezie pracy. Jaki cel naukowy postawiła przed sobą autorka? Chodziło jej o dorzucenie nowego materiału do badań stosunków narodowościowych na terenach kolonizacji niemieckiej w średniowieczu poprzez zestawienie i zbadanie występujących w ustawodawstwie cechowych na tych ziemiach paragrafów „narodowościowych”. Szczegółowe badania ograniczyła do terenów Brandenburgii, gdzie jednak nie wyszła poza materiał drukowany, co poważnie zmniejszyło wartość zestawienia. Dla uzyskania szerszego tła wciągnęła do badań niekompletny już materiał dotyczący Śląska, Łużyc, Miśni, Meklenburgii, Holsztynu, Pomorza, Prus, i Inflant (w niewielkim zresztą stopniu sięgając bezpośrednio do źródeł), wreszcie przerobiła (niekompletnie, jeżeli chodzi o literaturę nieniemiecką) opracowania, omawiające odnośną problematykę na terenie średniowiecznych państw polsko-litewskiego, czeskiego i węgierskiego. Tu znowu rzuca się w oczy nieuwzględnienie dorobku powojennego. W szerszym stopniu skorzystała Hopp jedynie z (bardzo wartościowej) pracy V. Niitemaa o polityce narodowościowej miast inflanckich<sup>1</sup>. Daje się więc we znaki nieuwzględnienie prac M. Friedberga, R. Grodeckiego, K. Śląskiego i odpowiednich opracowań czeskich.

Przy omawianiu pracy Hopp należy pilnie oddzielić jej stronę naukową od politycznej. Ta dwoistość książki nie jest jakąś dowolnością recenzenta, ale tkwi głęboko w sposobie rozumowania autorki i tłumaczenia przez nią faktów historycznych. Oto kilka przykładów. Na s. 8 szukając przyczyn zamknięcia dopływu polskiej ludności wiejskiej do Krakowa przez Bolesława Wstydliwego w przywileju lokacyjnym 1257 r., autorka widzi tu słusznie lęk feudałów przed uderzającą w ich ewentualne dochody ucieczką chłopów do miasta (co uzasadnia zresztą argumentacja samego przywileju<sup>2</sup>); ale tuż obok stwierdza, że przez przywilej przemawia zaufanie księcia *zur kulturschöpferischen Kraft des Deutschtums* i jako analogię

<sup>1</sup> V. Niitemaa, *Die undeutsche Frage in der Politik der livländischen Städte im Mittelalter*, „Annales Acad. Scientiarum Fennicae” t. LXIV, Helsinki 1949.

<sup>2</sup> Kodeks Dypl. m. Krakowa, ed. F. Piekosiński, t. I, Kraków 1879, nr 1: *Quod nullum adscripticium nostrum, vel ecclesie, seu cuiuscumque alterius, vel eciam Polonum liberum, qui in rure hactenus habitavit, faciant suum concivem, ne hac occasione nostra vel episcopalia aut canonicorum predia ruralia desolentur.*

do domniemanego rozumowania Wstydlwego przytacza... niską ocenę wartości Polaków przez „Starego Fryca” (s. 93, przyp. 43). Podobne rozumowanie przypisuje Witoldowi przy jego lokacji Kowna na prawie niemieckim (s. 9). Podwójne wyjaśnienie przyczyny ograniczenia dopływu ludności miejscowej do miasta lokowanego dla kolonistów niemieckich spotykamy także w wypadku Bańskiej Bystrzycy (s. 8 n) i innych. To swoiste „dwojewierie” rozdziera duszę autorki zwłaszcza w rozdziałach opartych bezpośrednio na źródłach, gdzie od przypisywania ludności niemieckiej celowego dążenia do germanizacji zajmowanego terenu, czy nawet do utrzymania czystości rasy (s. 78) przechodzi do słusznego zestawienia późnej stosunkowo daty pojawienia się antysłowiańskich ograniczeń z początkami ekskluzywizmu cechowego.

Czytelnik jest w kłopotcie, gdy w jednym miejscu czyta, że Niemcy *trotz seines Überlegenheitsgeföhls* przynosili Słowianom *ein gewisses Wohlwollen* (s. 14), a w innym ogląda zestawienie dowodów, że niemieccy przybysze czuli się jako *Herrenvolk* i otaczali Słowian bezbrzezną pogardą, nie wynikającą zdaniem autorki z przewagi ekonomicznej, społecznej czy prawnej, ale tkwiącą *in ihrer* [tj. Słowian] *wendischen Abstammung und nichtdeutscher Blutgemeinschaft* (s. 78). Można by mnożyć przykłady przeczenia przez autorkę przyjętym dopiero przed chwilą tezom.

Zanim więc przejdziemy do naukowej strony pracy D. G. Hopp, musimy się zająć jej tezami politycznymi nie dlatego, aby były specjalnie oryginalne, ale ponieważ stanowią typowy przykład owego *wishful thinking*, tak często spotykanego — nie tylko wśród historyków niemieckich. Ten sposób oceny naukowej jest zjawiskiem historycznie uwarunkowanym, a użycie go do historii zagadnień narodowościowych ściśle łączy się z nacjonalizmem końca XIX i pierwszej połowy XX wieku.

Na początek kilka słów o zagadnieniu obcych kolonistów na szerszym tle.

Kiedy dzisiaj tysiące ludzi opuszczają Europę, bracia ich w krajach macierzystych równie jak i oni sami zdają sobie sprawę, że oddzielają się od pnia narodu i przeschecniają na inne drzewo, z którym będą musieli się zrosnąć, jeżeli nie chcą zginąć. Jest rzeczą oczywistą, że Polak emigrujący do Ameryki, Anglii czy Francji, bez względu na sentyment łączący go ze starym krajem, włącza się do społeczeństwa amerykańskiego, angielskiego czy francuskiego i na ogół już w drugim pokoleniu staje się Amerykaninem, Anglikiem czy Francuzem. Po kraju przodków pozostaje mu sympatia do jego mieszkańców, a częstokroć do jego kultury, ewentualnie też znajomość języka. Inaczej wyglądało zagadnienie wychodźców w polityce hitlerowskich Niemiec. Członkowie narodu, którzy nieraz przed kilku już pokoleniami opuścili kraj, mieli się stać elementem przygotowującym poddanie goszczącego ich kraju pod panowanie ich starej ojczyzny. Stąd też w krajach zwłaszcza sąsiadujących z Niemcami większość niemieckiej mniejszości narodowej jako „piąta kolumna” poprzez swą działalność polityczno-organizacyjną, a często i sabotażową, przygotowywała agresję Rzeszy na dany kraj i stanowiła po podboju jego warstwę panującą. Skutki takiego zachowania nie dały na siebie długo czekać. Po klęsce hitleryzmu pierwszym czynem ujarzmionych poprzednio krajów było pozbycie się niemieckiej mniejszości narodowej, która okazała się tak bardzo niebezpieczna dla ich niepodległości<sup>3</sup>. Ten krótki ekskurs z dziejów najnowszych potrzebny był po

<sup>3</sup> Niepowodzenie tej polityki mniejszości niemieckiej stwierdza autorka na s. 14, oczywiście rzutując niedawne doświadczenia w przeszłość: *Die Versuche sprachinseldescher Bürgerschaften, in der grossen Politik zugunsten Herrscher zu wirken, sind wohl nur selten geglückt*. Por. również ocenę tej polityki w artykule

to, aby uwidocznic rzutowanie w przeszłość tej polityki przez historyków zarówno niemieckich, jak krajów, które zetknęły się w przeszłości z niemiecką kolonizacją. Historycy niemieccy — i to, trzeba powiedzieć, już przed Hitlerem — widzieli w średniowiecznych kupcach hanzeatyckich, dolnosaskich chłopach, czy górnoniemieckich rzemieślnikach zdobywców nowego *Lebensraumu* dla wiecznie pozbawionego przestrzeni życiowej narodu, przygotowujących grunt pod wcielenie terenów kolonizowanych do Rzeszy. Z kolei historycy krajów Europy środkowej dali się zepchnąć na tego rodzaju płaszczyzną dyskusji, formułując tezę o ukrytej agresji<sup>4</sup> niemieckiej. Obie te tezy są anachronizmem i dla dobra badań historycznych należy się z nimi jak najprędzej uporać.

Nie znaczy to, abym negował istnienie na terenach kolonizowanych antagonizmów narodowościowych, które musiały wyniknąć, kiedy pojawiała się silna liczebnie grupa ludności niemieckiej. Różnice języka, obyczajów, kultury, instytucji prawnych wywoływały poczucie obcości między obu grupami; a zarysowująca się rychło przewaga ekonomiczna przybyszów powodować musiała u autochtonów poczucie krzywdy, a często i zawiści; przybysze z kolei, zwłaszcza gdy poczuli się mocniej w siodle, poczynali wykorzystywać trafiające się coraz częściej okazje do wygrania swej przewagi kosztem autochtonów, których prawdziwa lub urojona niższość kulturalna dawała pretekst do uważania własnej grupy za lepszą. Tam gdzie nie było większych różnic ekonomicznych, szanse na szybką asymilację były wyższe; gdzie do wymienionych różnic dochodziły przeciwieństwa religijne — szanse takie spadały bardzo nisko<sup>5</sup>.

Rzecz w tym, że ówczesnym konfliktom narodowościowym nie można przypisać znaczenia motoru napędowego całej ówczesnej historii politycznej ani patrzeć na nie przez pryzmat dzisiejszej polityki. Jak widział człowiek średniowiecza problemy narodowości, jak rozumiał takie pojęcia jak „naród”, „język”, „ojczyzna”, „cudzoziemiec” — to są, mimo poświęcenia tym tematом olbrzymiej ilości papieru — ciągle problemy do zbadania. Walka z prezentyzmem w badaniach historycznych, z odrywaniem problemów od całokształtu życia społecznego, kultury, mentalności epoki — to ciągle jeszcze postulat, który z uporem trzeba stawiać współczesnej historiografii. Tu tkwi geneza tak licznych w omawianej książce anachronizmów, jak przypisywanie Piastom śląskim świadomego niemczenia tej ziemi w XIII w. (s. 6), a komuś nie nazwanemu (tym samym Piastom, czy królom czeskim?) równie świadomego „odniemczenia” tegoż Śląska w wieku XV (s. 107 przyp. 150). Jeszcze lepsza rola wypadła cesarzom z dynastii saskiej, którzy na wschód od Łaby pracowali *an der Rückgewinnung dieses ehemals germanischen Volksbodens* (s. 21)<sup>6</sup>; a więc musieli dobrze znać dawniejsze dzieje Wandalów, Rugiów, Gotów i Herulów, spreparowane w guście XX wieku! „Memoriał” Ostroga przyrównuje autorka ironicznie do... doktryny Monroego (s. 105, przyp. 135), a usuwanym z ka-

W. Schlesingera, *Die geschichtliche Stellung der mittelalterlichen deutschen Ostbewegung*, „Historische Zeitschrift” t. 183, 1957, s. 518 n, próbującym dać nowe oświetlenie średniowiecznej kolonizacji niemieckiej w Europie środkowej.

<sup>4</sup> Por. zwłaszcza J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1954, s. 221 nn.

<sup>5</sup> Zbyt idylliczny obraz symbiozy niemiecko-słowiańskiej naszkicował W. Schlesinger, op. cit., s. 521, 534 nn, zwł. 538 n.

<sup>6</sup> Por. słuszne podejście do tego zagadnienia w cytowanym artykule Schlesingera, s. 522, który podnosi, że Niemcy mieli z Germanami antyku, mieszkającymi na wschód od Łaby (którzy w większości należeli do grupy wschodnio-północnej) tyle wspólnego co... z dzisiejszymi Anglikami czy Szwedami. „Dziedzictwo” więc dość problematyczne.

pituly wrocławskiej przez biskupa Jana Rotha w r. 1498 polskim kanonikiem przypisuje *hochverräterische Pläne* (s. 106, przyp. 141); Przemysł Ottokar II i Hus są za to „panslawistami” (s. 15). Nie chcąc zmieniać tej recenzji w *panopticum* tego rodzaju ostro zabarwionych sformułowań, nie będę przytaczał ich więcej. Szczególnie zabawnie wygląda *Verpolung Grosspolens* (i to w XV w.! s. 107, przyp. 150) <sup>1</sup>.

Dostało się i średniowiecznym mieszczanom niemieckim w Polsce, którzy wskutek swych zainteresowań „gospodarczych i stanowych” dali się przyciągnąć polskim swobodom szlacheckim i wsiąkali w szeregi szlachty, zamiast bronić swej *Blutsge-meinschaft* (s. 102, przyp. 113).

Autorka czuje się w tej walce Niemczyzny ze Słowianami w średniowieczu mocno zaangażowana uczuciowo i stara się „pomóc” swym współplemieńcom, wybielając ich i piętnując „zdradzieckiego” przeciwnika, przy czym szczególnie silne ciosy zadaje „nacjonalizmowi” czeskiemu (s. 14 n). Większym — jak to już widzieliśmy — szacunkiem otacza Polaków, może (ale to tylko luźne przypuszczenie recenzenta!) dlatego, że mieli także swój *Drang nach Osten*.

Takie rozumowanie często musiało prowadzić w ślepy zaułek. Czytelnik wciągnięty przez autorkę w wir rzekomej średniowiecznej walki nacjonalizmów staje nagle zdumiony przed takim zagadnieniem, jak powstanie niemieckich miast pruskich przeciw niemieckim władcom — Krzyżakom i przyłączenie się tych miast do „wrogiego” państwa polskiego. W takich wypadkach (a można przytoczyć ich mnóstwo, czego zresztą Hopp nie czyni) słowo *Hochverrat* nie może jakoś spłynąć autorce z pióra i tu fakty przywołują ją do rozsądku. Ostatecznie dochodzi w niektórych miejscach do wniosku, że waśń narodowościowa to pojęcie zbyt nowoczesne (s. 62), że nie można polityce kolonizacyjnej Askańczyków przypisywać celów narodowościowych (s. 22) itd. Gdyby zechciała się zająć „polityką narodowościową” Krzyżaków — spotkałoby ją jeszcze większe rozczarowanie.

Przejdźmy z kolei do naukowej strony pracy, choć w istocie trudno ją od politycznej rozdzielić. Gdybyśmy jednak tego nie zrobili, zginęłaby nam całkowicie z oczu pozytywa książki; a trzeba lojalnie stwierdzić, że tam, gdzie autorka odrywa się od swych z góry przyjętych tez, dochodzą do głosu tradycje sumiennej niemieckiej pracy naukowej. O ile całkowicie bez wartości jest pierwszy rozdział, mający na celu naszkicowanie walk narodowościowych na terenach Polski, Czech i Węgier, to zestawienie treści brandenburskich statutów cechowych pod kątem utrudnień stawianych kandydatom na członków jest niewątpliwie pożyteczne i dostarcza ogromnej ilości danych na ten temat. Szkoda tylko, że autorka w myśl swych założeń podzieliła rozpatrywane przez siebie warunki, stawiane w cechach brandenburskich przyszłym czeladnikom, a zwłaszcza przyszłym majstrom, na 3 grupy: 1. warunki materialne (różne opłaty, daniny w naturze i poczęstunki, jakich żądał cech od nowicjusza), 2. techniczne (umiejętności zawodowe, jakich od niego wymagano — tu zalicza autorka także wędrówkę i okres pracy w charakterze czeladnika) i 3. osobiste (dobra opinia i dobre pochodzenie społeczne: tu mieści się

<sup>1</sup> Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczę od razu, że jestem jak najdalej od niedoceniaenia wpływu kultury niemieckiej i prawa niemieckiego na średniowieczną Polskę; nie lekceważę również wkładu niemieckich chłopów, rzemieślników i kupców w zagospodarowanie kolonizowanych terenów wiejskich i w rozwój miast. Nazwiska Wierzyńków, Morsztynów i innych spolonizowanych rodów mieszczańskich tkwią głęboko w historii Polski, trudno sobie wyobrazić jej kulturę bez Stoszów, Falcków, Hondiusów i Heweliusów, a jej dzieje polityczne bez — Watzelrodów, Scherpingów, Dickmannów, Flachsbindarów. Ale właśnie te wszystkie nazwiska świadczą, jak grubym błędem jest przenoszenie w odległe czasy dzisiejszych pojęć wątpliwej polityki i ideologii.

żądanie niemieckiego pochodzenia kandydata). Oczywiście większość uwagi poświęca Hopp tej trzeciej grupie. Wydaje mi się, że kryterium klasyfikacji tych wymagań zostało przyjęte fałszywie, podobnie jak niesłuszne jest jednolite ich traktowanie dla całego okresu od XIII po XVIII wiek. Znacznie więcej dałoby rozpatrzenie warunków, stawianych przysłemu członkowi pod kątem celu, jakiemu miały służyć. W okresie skostnienia cechów zarówno skomplikowana i wymagająca wielkiego nakładu pracy i kosztów praca mistrzowska, jak wygórowane opłaty wstępne i uczyły zarządzane dla mistrzów, jak wreszcie domaganie się czterech przodków niemieckich, nie będących płóciennikami, cyrulikami ani komediantami — miały służyć jednemu celowi: uniemożliwieniu dopływu do cechu nowych elementów, mogących podważyć monopol kliki mistrzowskiej, nie zaś powiększaniu kwalifikacji zawodowych i moralnych kandydatów. Przeciwnie w okresie rozwoju cechów warunki przyjęcia, ograniczone zazwyczaj do dobrej opinii i kwalifikacji zawodowych, miały istotnie na celu zapewnienie wysokiej jakości produkcji i dobrego imienia cechu jako grupy społecznej. Kryteria podziału warunków przyjęcia do cechu, zastosowane przez autorkę, nie pomagają w wyjaśnieniu procesów historycznych — stają się jednak zrozumiałe w zestawieniu z tym, co powiedziano wyżej o koncepcjach politycznych, stojących u podstaw książki.

Jednym z głównych zadań pracy jest bowiem walka z tezą, wysuniętą niegdyś przez B. G u t t m a n n a<sup>8</sup> i dość powszechnie przyjętą w historiografii, a mianowicie tezą, która szukała genezy dyskryminacji Słowian brandenburskich przy przyjmowaniu do cechów w ówczesnych stosunkach gospodarczo-społecznych w ekskluzywizmie i monopolizmie cechowym. Wbrew temu autorka dopiero w XVI wieku widzi wśród majstrów cechowych przewagę *Wirtschaftsgesinnung* nad celami idealnymi, wśród których czołowe miejsce miała zajmować duma narodowa i dążenie do ochrony własnej *Blutgemeinschaft* przed dopływem obcych rasowo elementów. A więc mimo sumiennie zebranego materiału, który jako taki może oddać usługi przysłemu badaczowi przedmiotu<sup>9</sup>, przyjęte z góry polityczne aksjomaty uniemożliwiły jakiegokolwiek naukowego jego wykorzystanie.

W sumie książka Hopp opublikowana w serii prac Instytutu Herdera w Marburgu jest jeszcze jednym dowodem, jak słuszne są zastrzeżenia historyków polskich (i nie tylko polskich) co do ściśle naukowego charakteru tego Instytutu. Ogłaszanie tego rodzaju elaboratów z pewnością nie przyczyni się do zrozumienia i współpracy między historykami polskimi a niemieckimi.

Benedykt Zientara

<sup>8</sup> B. G u t t m a n n, *Die Germanisierung der Slaven in der Mark*, Forschungen zur Brandenburgischen u. Preussischen Geschichte t. IX, 1897, s. 508 n.

<sup>9</sup> Trzeba tu mimochodem zaznaczyć, że Wolfgang Zorn, *Deutsche und Undeutsche in der städtischen Rechtsordnung des Mittelalters in Ost-Mitteleuropa*, „Zeitschrift für Ostforschung” t. I, 1952, opierając się w ogromnej mierze na materiale, zebrany w (niedrukowanej wówczas) pracy Hopp, podszedł do zagadnienia znacznie ostrożniej podkreślając, że zatargów narodowościowych średniowiecza nie wolno porównywać z konfliktami dzisiejszych nacjonalistów (s. 192) i wydobywając ciekawe definicje ukazujące, jak pojmowano niegdyś te sprawy. Np. rada miejska Rewla uznała w r. 1621, że za Estończyków, którym ustawodawstwo miejskie zabraniało dostępu do cechów, należy uważać tylko Estończyków — poddanych chłopów, zakaz zaś nie może obejmować estońskiej wolnej ludności miejskiej. Z tekstu artykułu wynika skłonność autora do podporządkowania polityki narodowościowej konkretnym warunkom gospodarczym i społecznym, choć od własnej głębszej oceny tych spraw raczej się powstrzymuje. Niemniej i ten autor nie jest wolny od lapsusów w stylu omawianej pracy. Np. imię mieszczanina z Czech „Jacobus Jakubek” ma świadczyć o... germanizacji mieszczaństwa czeskiego (tak! s. 185), zaś zamiast Wielkopolski występuje na kartach pracy *Wartheland* (s. 183).